

Bóg jako „Coś”. Nauka a religia

5 sierpnia 2016

Bóg „Coś” pojawia się w Polsce w publikacjach niektórych fizyków podejmujących kwestie światopoglądowe, np. u profesorów Michała Hellera i Krzysztofa Meissnera. W zasadzie nie jest to Bóg osobowy, ani inne antropomorficzne pojęcie ukształtowane w epoce brązu lub nawet wcześniej. „Coś” to rzeczywistość nadnaturalna. Kiedyś Bóg i bogowie mieli imiona, „Coś” to Bóg raczej bezimienny. Czasami nazywa się go transcendencją, co stwarza wrażenie intelektualnej głębi. Nietrudno jednak zauważyć, że jest to „podróbka” starego Boga antropomorficznego. Tak jak prawdziwy Bóg, „Coś” może wszystko i wyjaśnia wszystko. Nie ulega wątpliwości, takie „Coś” powinniśmy pisać z dużej litery, co też czynię.

Nie oceniam tu kompetencji i osiągnięć profesorów Hellera i Meissnera w dziedzinie fizyki. Skupiam się na wypowiedziach dotyczących Boga. Fizycy i kosmolodzy cieszą się olbrzymim i zasłużonym autorytetem. Ale gdy wypowiadają się na temat transcendencji i Boga, ich naukowe kompetencje przestają mieć znaczenie. Osobiste osiągnięcia naukowe nie powodują, że ma się rację w sprawie istnienia Boga. Działa to w obie strony. Jeżeli Albert Einstein napisał, że słowo Bóg jest dla niego niczym więcej niż wyrazem, jest to ciekawy przyczynek do naszej wiedzy o wielkim uczonym, ale nie dowodzi, że Boga nie ma.

O istnieniu Boga czy też transcendencji świadczy, według Hellera i Meissnera, przede wszystkim istnienie praw przyrody, którym podlega świat fizyczny. Prawa te dają się ująć w formuły matematyczne. Heller nazywa to matematycznością świata. Badacz odkrywa te prawa, odkrywa matematyczne formuły, które rządzą przyrodą. Nie potrafimy – mówią – uzasadnić na gruncie nauki, dlaczego świat podlega prawom przyrody i jakie

jest pochodzenie tych praw. Dowodzi to istnienia Boga.

Jest to przedziwne wnioskowanie. Z matematyczności świata, z istnienia praw przyrody, które dają się ująć w matematyczne formuły, nie wynika w żaden sposób istnienie Boga. Z istnienia praw przyrody wynika tylko tyle, że istotnie prawa te odkrywamy i przyroda w jakimś zakresie tymi prawami się rządzi. Prawa są nieodłącznym atrybutem przyrody. Bez tych praw trudno sobie wyobrazić istnienie Wszechświata, dzięki nim świat nie jest całkowicie chaotyczny. Możemy zapytać, jak ta rzeczywistość powstała. Możemy nie mieć zadowalającej odpowiedzi, ale odpowiedź, że świadczy to o istnieniu transcendencji-Boga, jest pójdciem na łatwiznę. Niczego nie wyjaśnia. Trzeba dużo naiwności, by uwierzyć, że to właśnie Bóg ujawnia się nam w prawach przyrody. Uczciwiej jest powiedzieć, że nie wiemy, jakie jest pochodzenie świata z właściwymi mu prawami, niż zakładać istnienie transcendencji, owego „Coś”, co wszystko ma wyjaśniać.

Być może w swoim wnioskowaniu autorzy posługuje się jakąś inną logiką niż ta, która jest powszechnie w użyciu. Moja bliska znajoma teolożka Celestyna mówi, że istnieje logika uniwersalna oraz „logika religijna” (cudzystłów koniecznie potrzebny). Według logiki uniwersalnej $2 \times 2 = 4$, zaś według „logiki religijnej” $2 \times 2 = \text{coś całkiem innego}$, np. Bóg, transcendencja lub nawet kot, takie miłe zwierzę. Heller i Meissner posługują się „logiką religijną”, nic więc dziwnego, że wychodzi im, że Bóg istnieje. Powiedzmy wyraźnie, na temat Boga można wygłaszać dowolne poglądy – i wszystkie one mają taką samą wartość (czyli żadną), bez względu na to, jakie są kwalifikacje zawodowe autora.

Heller i Meissner dostarczają typowych przykładów wprowadzania do wyjaśnień tzw. „Boga luk”. Jeżeli nauka czegoś nie wyjaśnia (luka w wiedzy), teolodzy przypisują sprawstwo Bogu. Takie wyjaśniania są odrzucane na gruncie nauki, a ściślej mówiąc, w ogóle do nauki nie należą. W naszej wiedzy o świecie rzeczywiście istnieją luki, nauka nie wyjaśnia wszystkiego.

Ale wstawienie w lukę Boga nic nie wyjaśnia.

Heller czasami krytykuje koncepcję „Boga luk”, a raczej skłonność do jej nadużywania. Sam jednak, co przyznaje, w kluczowych kwestiach do tej koncepcji się odwołuje. Twierdzi, że w naszej wiedzy o świecie są „dziury”, które muszą być wypełnione Bogiem, owym „Bogiem luk”. Otóż – powiedzmy zdecydowanie – nie muszą. To tylko Heller sądzi, że istnienie świata, praw przyrody, matematyczność i swoista racjonalność świata, a także istnienie uniwersalnych wartości, muszą świadczyć o istnieniu Boga. Tymczasem świadczą tylko o istnieniu świata, którego do końca zrozumieć nie jesteśmy w stanie.

Meissner lubi posługiwać się słowem transcendencja. Nie dajmy się oczarować. Pojęcie transcendencji jest archaicznym wytworem umysłu ludzkiego. Funkcjonowało pod nazwą bogów lub jakichś sił nadprzyrodzonych w bardzo odległych czasach. Już w Starożytności nadawano mu abstrakcyjny kształt, chcąc uniknąć dziecinnej skłonności do antropomorfizmu. Słowo transcendencja brzmi mądrze, posiada filozoficzny sznyt, nie zmienia to faktu, że jest „podróbką” dobrze znanego słowa Bóg. To inne opakowanie tego samego towaru.

Bóg Meissnera i Hellera, jakkolwiek wydaje się dość abstrakcyjny (takie „Coś”), lubi przybierać postać Boga chrześcijańskiego. W wywiadzie, którego Meissner udzielił klerykalnemu tygodnikowi „Niedziela” (jest w sieci), fizyk ten w ostatnim zdaniu odwołuje się do Ewangelii św. Jana: „dla mnie, jako fizyka, niedościgłym podsumowaniem problemów, o których mówiliśmy, pozostaje genialny początek Ewangelii wg św. Jana: „Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, i Bogiem było Słowo” (J1,1). A może fizycy powinni częściej czytać Biblię i znajdować w niej słuszne wyjaśnienia i koncepcje? Już Newton na podstawie Biblii ustalił wiek świata na kilka tysięcy lat. Meissner zaś znalazł, że na początku było Słowo, czyli Bóg.

Ilu jest wierzących naukowców? Krążą na ten temat w internecie różne nieprawdziwe wiadomości, sprawdzałem. Wiarygodne dane podał profesor Jerry Coyne w wywiadzie dla Racjonalista TV. Wśród członków amerykańskiej Narodowej Akademii Nauk osoby religijne stanowią 2%.

Fizykowi wolno być człowiekiem religijnym, ale nie powinien twierdzić, że za jego religijnymi przekonaniem stoją naukowe uzasadnienia. Heller i Meissner dokonują kamuflażu, korzystają z autorytetu nauki, ciągle mieszają fizykę z religią, choć mówią, że rozdzielają. Swoje religijne poglądy przedstawiają jako wynikające z wiedzy naukowej, z fizyki. To nadużycie. Uczciwiej byłoby, gdyby wyraźnie powiedzieli, że głoszą poglądy religijne. Takie pojęcia, jak Bóg, transcendencja, byty nadnaturalne, z nauką nie mają nic wspólnego.

Trzeba powiedzieć, że samo rozróżnienie na byty naturalne i byty nadprzyrodzone (nadenaturalne) jest niczym więcej niż archaicznym pomysłem. Współcześnie w pojmowaniu świata byty nadprzyrodzone są coraz bardziej usuwane na margines lub całkowicie odrzucane. Na gruncie nauki w ogóle nie odwołujemy się do bytów nadnaturalnych. To krok we właściwym kierunku. Konsekwentnie idąc tą drogą dochodzimy do stanowiska, zgodnie z którym istnieją tylko byty naturalne. Żadnych Bogów i sił nadprzyrodzonych nie ma. Bo skoro nauka nie odwołuje się do bytów nadnaturalnych, to dlaczego przyjmować ich istnienie? Inaczej mówiąc, skoro nauka nie uwzględnia w swoich wyjaśnieniach, teoriach, badaniach, żadnych bytów nadprzyrodzonych, to znaczy, że takie byty nie mają racji bytu (to sformułowanie bardzo dobrze brzmi!).

Heller zatrzymuje się w pół drogi. Przyjmuje, że nauka nie może odwoływać się do bytów nadprzyrodzonych, tylko do naturalnych, przyrodniczych. Nazywa trafnie tę zasadę metodologicznym naturalizmem. Ale jednocześnie głosi zakorzeniony w myśli archaicznej religijny kreacjonizm.

Nie jest prawdą, co sugeruje Heller, że z nauki nie wynikają

przekonania światopoglądowe. Nauka, biorąc pod uwagę tylko byty naturalne, przenosi Boga, byty nadnaturalne, czary, cuda itp. do dziedziny wytworów umysłu ludzkiego, które nie występują jako byty rzeczywiste. To dziedzina fikcji literackiej, baśni, fantasy, urojeń (m.in. dlatego ludzie na ogół bardziej polegają na medycynie niż na modlitwie, chociaż przezornie używają jednego i drugiego).

Z nauki wynika konsekwentny, integralny naturalizm, będący sednem światopoglądu naukowego. Zaprzecza on wszelkim koncepcjom teistycznym, także deizmowi, nie tylko tradycyjnym religiom. Jest w nim miejsce na swoisty mistycyzm, rozumiany nie jako doświadczanie Boga, ale jako poczucie, że jesteśmy częścią wielkiego wszechświata, którego nie jesteśmy w stanie do końca pojąć. Jest to mistycyzm naturalistyczny, mistycyzm bez Boga.

Wpływ nauki na światopogląd ludzi budzi wielki niepokój Kościoła, księży, religiantów. Próbują oni temu zaradzić wszelkimi sposobami, m.in. prowadząc szeroką i zróżnicowaną indoktrynację religijną, w której uczestniczą czasami naukowcy.

Autorstwo: Alvert Jann

Skrócona wersja artykułu ze strony: [Racjonalista TV](#)

Nadesłano do „Wolnych Mediów”

O AUTORZE

Alvert Jann jest autorem humorystycznej książki o Kościele i religii pt. „Deus”.